

Prof. Marek Jan Chodakiewicz: Wokół 3 maja



Dostałem od jednego z mediów polonijnych pytania dotyczące Konstytucji 3 maja i spraw pokrewnych. Myślę, że to ciekawe, więc podzielę się moimi przemyśleniami z Państwem.

Konstytucja 3 maja odegrała w historii Polski, w dłuższej perspektywie, rolę symboliczną i pozytywną. Bo pamiętamy o niej do dziś; jest spoiwem polskiej świadomości narodowej, mitem o niespełnionych snach reformatorskich, które przekreślili obcy. W tym sensie świetnie wpisuje się w narrację zarówno pozytywistyczną, jak i romantyczną. Była to pierwsza spisana konstytucja w Europie, a druga na świecie po USA. Konstytucja w idealnym świecie powinna być spisana w sercu, a nie na papierze, ale nowoczesność dyktowała taką formę. Zresztą ojciec europejskiego konserwatywizmu Edmund Burke wyjątkowo poparł Konstytucję 3 maja, mimo że była spisana. Ale jednocześnie konstytucja była tragiczną, bo spowodowała kolejny rozbiór i zniszczenie starej Rzeczypospolitej przez sąsiadów: Rosję, Prusy i Austrię.

Akt ten pokazał po raz kolejny, tym razem całkowicie dobitnie, że sąsiedzi nie pozwolą na dogłębną reformę Polski, bo takowa jest zagrożeniem dla ich dominacji. Destrukcyjną, bo zniszczyła stary system szlacheckiej RP z jej złotą wolnością. Jej sworzniem i symbolem było liberum veto obok Sejmu, sejmików oraz obieralnej monarchii. Korzenie liberum veto tkwią w chęci stworzenia i utrzymania consensusu. Po pierwsze, podczas debat rady panów oraz zgromadzeń (wieców) prawie zawsze ktoś z czymś się nie zgadzał. Polakom udało się wypracować mechanizm, że sprzeciwiający się mógł wyrazić swoje zdanie. Gdzie indziej przecież malkontentów prześladowano, wypędzano albo nawet zabijano. W Polsce dawano im gadać.

Istniało przekonanie, że większość nie powinna miażdżyć mniejszości, nawet jednoosobowej. Stąd liberum veto, mechanizm parlamentarny. Każdy, komu nie podobała się dana ustawa, mógł podnieść rękę i krzyknąć: żolno mi i nie pozwalam! czyli liberum veto A potem posłowie zawieszali sejmowe debaty, zainteresowana grupa udawała się z malkontentem na bok i wypracowywano kompromis. Dokładnie to samo obowiązywało w republikańskiej demokracji powiatowej, czyli na sejmikach. Przez ponad 200 lat system działał. Gdzieś od połowy wieku XVI się zdegenerował, bowiem magnateria i zagraniczni dyplomaci (czyli jak byśmy dzisiaj powiedzieli lobbyści) korumpowali poszczególne jednostki, które łamały przysięgę poselską i zaczęły nadużywać liberum veto, co doprowadziło do paraliżu systemu. Stąd próba reformy wyrażona Konstytucją 3 maja.

Uchwalenie konstytucji łączy się w historyczny ciąg z Targowicą. Czym była? Po pierwsze targowiczanie to jurgielnicy i zdrajcy na garnuszku ambasad rosyjskiej, pruskiej i austriackiej. To jednoznaczne szuje. Ale byli wśród nich i naiwniacy, którzy myśleli, że zapraszając obcą interwencję, ratują wspaniały system Rzeczypospolitej, bowiem Konstytucja 3 maja to zamach stanu. Po drugie wśród targowiczian nie zabrakło osób wnikliwych, które doskonale zdawały sobie sprawę, że reforma to prowokacja w stosunku do St. Petersburga, Berlina i Wiednia i musi skończyć się tragicznie. Ci przystąpili do Targowicy, aby ratować to, co jeszcze było do ratowania. W końcu przystąpił do tej konfederacji zdrady z takich właśnie powodów król Stanisław August. Nie łudźmy się. Nikt z sąsiadów nie miał zamiaru pozwolić, by Polska się wzmocniła.

Jak się to ma do współczesności? Dziś też mamy zdrajców, naiwniaków i realistów, którzy rzucają się do Brukseli o pomoc. Czasami ich motywacje są bardzo splątane i trudno stwierdzić, w którym siedzi więcej zdrajcy, naiwniaka czy realisty. Historia magistra vita est. Czy się powtarza? Niedokładnie. Po prostu od czasu do czasu zachodzą analogiczne sytuacje i jedynym naszym punktem odniesienia jest to, jak ludzie radzili sobie z takimi wyzwaniami kiedyś. Ale to nie oznacza, że poznanie historii sprawi, że znajdziemy najlepsze rozwiązanie w analogicznej sytuacji. Rzecz polega na tym, aby wiedzieć, że takie sytuacje mogą mieć miejsce, bo już miały w przeszłości, a potem starać się wybrać najlepszy kurs akcji. Ogólnie: najlepszą obroną jest atak. I nihil novi sub sole, czyli wszystko już było, a jak się pojawi coś nowego, to znaczy, że jest to stare i znane zjawisko, choć ubrane w nowe ciuchy technologii i ideologii.

Marek Jan Chodakiewicz
Waszyngton, 3 maja 2016

www.iwp.edu

fot. By Jan Matejko - National Museum of Poland Catalogue (for better resolution: calendar with pictures of Matejko), Domena publiczna, Wikipedia Commons